

**Fryzura à la garçonne.**

— Słuchaj, Karolu, co powiedziałabyś na to, gdybym sobie dała obciąć włosy?

— W porę się opamiętałaś! Teraz kiedy najbardziej zwarjowane znowu je zapuszczają!

— Lepiej późno, jak nigdy. Zresztą przesadzasz. Wszystkie dane są na to, że moda chłopięcej fryzury utrzyma się.

— U dzikich ludzi...

— Nie, u nas. Widziałeś wszystkie moje przyjaciółki, najstarsze nawet... Piękna pani Poulard...

— Śmieszne indywiduum, dekoltowana Bóg wie dokąd, spódnica do kolan!

— A Fernanda, Marcelka, Jola...

— Pachną półświatkiem.

— Pani Siderac, która ma już pięćdziesiąt sześć lat!

— Ale zachowuje się, jak dwudziestopięcioletnia! O! Znam te dojrzałe, poważne damy, co sobie każą karki golić! Nie możesz znaleźć innego przykładu?

— Słuchając cię, możnaby przypuścić, że żadna przyziwota kobieta nie nosi krótkich włosów! Ależ na miłość Boską, przyziwość, to nie jest siła Samsona! Nie mierzy się jej długością włosów.

— Zapewne, ale według nich wydaje się sąd o dobrym smaku kobiety.

— Dobry smak? Ależ chłopięca fryzura jest praktyczna, zręczna, wdzięczna, powabna, odmładza damę!

— Więc...?

— Jestem zdecydowana pójść do fryzjera!

— Ty?

— Tak ja!

— O! Chciałbym to widzieć, naprawdę, ciekaw jestem tego widoku!

— To też zobaczysz!

— Pozwól, że się roześmieję! Szanowna pani z chłopięcą fryzurą! Jak nasza pokojówka!

— Tak, Ginette jest modna i bardzo jej z tem do twarzy.

— Wcale tego nie uważam! I tobie bezwarunkowo zabraniam dać sobie obciąć włosy. Masz już dużego syna. Nie chce wyglądać, jak gdybym z kokotą szedł pod ramię.

— Na serjo mi zabraniasz? A jaka kara czeka mnie za to?

— Rozstanie, oczywiście.

— Byłby to, bądź co bądź, sensacyjny proces rozwodowy!

— Śmieję się, śmieję się, moja droga, ile tylko chcesz. Ale przed sądem nie będziesz się śmiała.

— Ho, ho, sprawa poważna.

— Naturalnie. Znasz mnie przecież. — Wiesz, że nie mam zwyczaju mówić na wiatr. Zabraniam ci nosić chłopięcej fryzury, inaczej rozstajemy się.

— Dobrze, mój kochany.

Mimo stanowczego tonu pani Cottepare namyśla się jeszcze. Jej na początku rozmowy nieokreślony właściwie plan wobec przeszkody ugruntował się.

Kobieta zawsze by się woli mężczyzny poddała, gdyby umiał ustępować. Otwórz jej bramę na roście, a droga wnet przestanie ją nęcić.

Ale Karol miał swoje przesady. Był zadrorny o swoje prawo męża i władcy, a przytem, jak kozioł uparty.

Pani Cottepare zdecydowana ostatecznie zrobić ofiarę ze swych włosów, zastanawiała się już tylko nad groźbą małżonka:

— Głupstwo! — myślała. — Tak mówi tylko dla postrachu. Dobry Karol jest za nadto do mnie przyzwyczajony. Nigdy się ze mną nie rozwiedzie!... Ale uparty, impulsywny... i krańcowy... Zobaczymy zresztą.

W tydzień potem pani Cottepare zaczęła na nowo „piłować“. Miała jeszcze swoje miękkie jak jedwab jasno - kasztanowate włosy w całej swej długości. Może oczekiwała, że Karol się niemi zachwycić będzie, piękno ich i przepych poda za przyczynę, dla której nie chce się na obcięcie zgodzić.

Toby się jej bardzo podobało i mogłoby bezsprzecznie sprawę rozstrzygnąć na niekorzyść chłopięcej fryzury.

Ale Karol tak daleko nie sięgał. Upór jej natomiast zaczął go drażnić. Powtórzył znowu swą groźbę, zaklinając się na wszystkich świętych, że się z nią rozstanie, rodzina się na cztery wiatry rozproszy i wpadną wszyscy w nędzę.

— Albo się ma zasady, albo nie! — wołał w uniesieniu. — Ja swojego zdania nie zmieniam!

Pani Cottepare zamilkła, ale nazajutrz udała się do fryzjera, by w godzinę potem wyjść na ulicę bez swych długich warkoczy.

Trzeba przyznać, że odważna zwykle — tego wieczoru dziwnie nieśmiało weszła do mieszkania.

Karola jeszcze nie było, więc miała dość czasu pójść do swego pokoju, by krótkie i nazbyt puszyste włosy przepasać wstążką.

Przy tej sposobności miała dość odwagi i rozsądku, by krytycznie w lustro spojrzawszy nie przyznać, że wielką krzywdę sobie wyrządziła, pozbawiając się nieporównanie pięknej ozdoby kobiecej. Wobec tego jednak, że klamka zapadła i żał był no niewczasie, udała się do jadalnego pokoju na kolację.

Karol już czekał, pograżony w gazecie.

Niepewną ręką podała mu zupę.

— Ostrożnie! — zawołał Karol. — wyrzódź talerz! Co to, drzysz?

Sam jednak o mały włos zupy nie wylał sparzywszy sobie palec.

Zaklął, podmuchał, poczem zaczął mówić z zapalem o nieobliczalnych szkodach, jakie chwiejne rządy wywołują na polu ekonomicznym i moralnym, potępiając system miękkości i pobłażania.

— Zbliży się koniec rodziny, moralności i dobrych obyczajów towarzyskich — rozwoził się szeroko — Mniej więcej to samo mieliśmy u siebie — dodał jeszcze — gdybym ci na chłopięcą fryzurę pozwolił.

Bardzo zadowolony z faszzerowanych kartofli, rezonował dalej z ożywieniem wielkiem, raz po raz przysuwając półmisek i zgarniając sztuka po sztuce na swój talerz.

Pani Cottepare zbladła jak płótno, starając się usilnie głowę trzymać w cieniu abażura.

Karol jednak nie zwracał na żonę najmniejszej uwagi, wznosząc hymny pochwalne na cześć jabłek smażonych w cieście, których pełen półmisek pokojówka przed chwilą z kuchni przyniosła. Podano do nich sosjerkę z bitą śmietaną.

A potem...?

Potem zapaliwszy papierosa rozsiadł się wygodnie w fotelu, oparł nogi o stołeczek i znowu rozłożył gazetę.

Samej sobie pozostawiona pani Cottepare, odzyskała odwagę, przeszła się po pokoju, podała mężowi kieliszek likieru i filiżaneczkę czarnej kawy, poczem usiadła przy fortepianie.

Karol niebawem zawtórował półgłosem jej muzyce. Za chwilę jednak wstał i stanawszy obok żony, ziewnął przeciągle.

— Chodźmy spać — odezwał się — mam jutro dużo do roboty.

— Idź — odparła pani Cottepare — zaraz przyjdę.

W duchu zaś myślała:

— Czyż warto się z wami liczyć, mężczyźni?

Tłum. Jotsaw.



Tancerka Lizi Halama, święci triumfy na scenie „Perskiego Oka“.



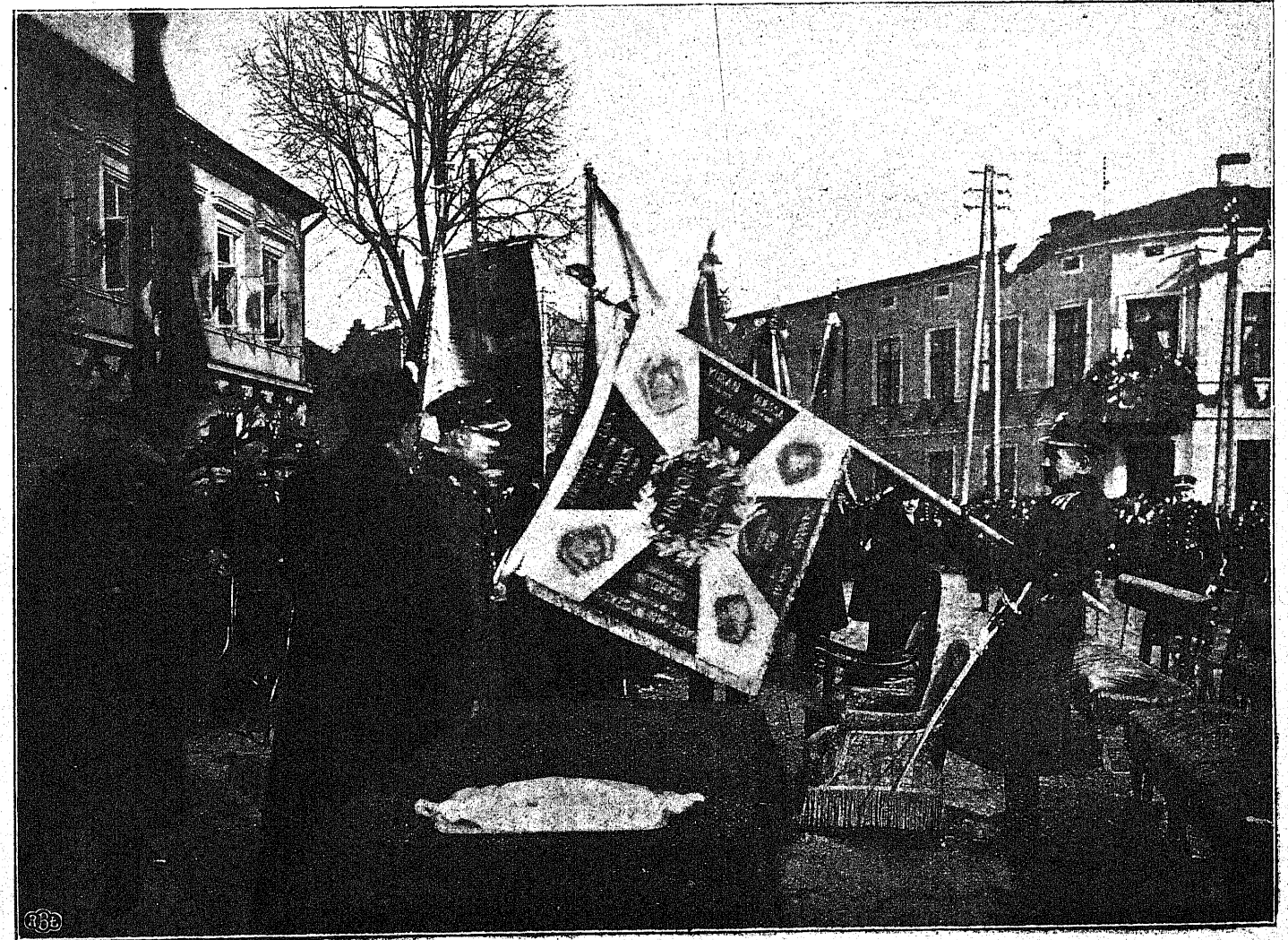
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 6 marca 1927 roku.

Nr. 10.

## Święto 31 pułku Strzelców Kaniowskich.



W dniu 27 lutego r. b. odbyła się w Zgierzu podniosła uroczystość wojskowa, będąca wyrazem współzycia społeczeństwa z armią. Mieszkańcy powiatu łódzkiego, w uznaniu bohaterskiej przeszłości żołnierza polskiego, ufundowali 31 pułkowi Strzelców Kaniowskich nowy cenny sztandar pułkowy, który, za pośrednictwem zastępcy ministra spraw wojskowych, wręczyli dowódcy bohaterskiego pułku, płk. Voglowi. Zdjęcie nasze przedstawia sztandar rozwinięty po uroczystym akcie poświęcenia. Fot. A. Meyer.

## Teatralja

**Premjery warszawskie. — „Ucieczka“. — Frekwencja — daleka od idealu. — Bywa i tak.**

Dwie — dobrej roboty a wesołej marki sztuki wystawiły w tych dniach warszawskie teatry dr. Szyfmana. Teatr Polski wystąpił z bardzo racjonalnym przypomnieniem niegranej w stolicy od lat kilkunastu komedji de Flersa i de Caillaveta p. t. „Gaj święty“, Teatr Mały — dał, choć w zimie, doskonałą węgierską nowalijkę Molnara — anegdotę p. t. „Jedyny ratunek“.

„Gaj święty“ posiada wszystkie cechy i zalety renomowanej spółki francuskiej, a choć drzewa tego „Gaju“ liczą już sobie lat ze 20, nie straciły nic (bynajmniej ze swego powabu i świeżości. Wytworna, lekka, po-błażliwa satyra na stosunki ministerjalne i akademickie perli się i szumi jak Mumm albo Roederer, stanowiąc napój miły, orzeźwiający i podniebienie lekko a przyjemnie drażniący.

Przygody autorki, pani Francine'y Margeric, zabiegającej o Legię Honorową, stano-wią ruszowanie komedji, na którym rozpostarły się przybudówki i ornamenty lek-kich miłostek i niedramatycznych senty-mentów. Mobilizacja takich sił aktorskich, jak p.p. Przybyłko-Potocka, Samborski, Ma-szyński i inni, dodała naturalnie uroku i bar-wy „Świętemu Gajowi“, który niewątpliwie długo na afiszu pozostawać będzie. Zwi-aszcza p. Maszyński, pamiętny doskonale i łódzkiej publiczności jako „Król Serdanji“, znalazł sobie znowu znakomite pole do po-pisu w groteskowej roli hr. Zakuski, car-skiego pułkownika i jednocześnie — balet-mistrza, najbardziej zaś hochstaplera i ra-stapuére'a.

Śladami francuskich mistrzów dąży zna-ny wirtuoz sceny Franciszek Molnar. Ogro-mne powodzenie najnowszej jego „anegdoty“ wydaje się całkiem uzasadnione, gdyż „Jedyny ratunek“ — to zarówno w pomysł-e jak i technice doskonały kawał, znie-walający wprost widzów do wesołego uznania. Jednocześnie niemal z Warszawy wysta-wienie tej komedji i na scenie teatru łódz-kiego uwalnia mnie od szczegółowego na-tem miejscu jej rozbioru. Podkreślić tylko wypada, że Molnar zdał summa cum laude w „Jedynym ratunku“ — podwójny załste egzamin jako świetny majster lekkiej kome-djowej roboty, a jednocześnie jako niemniej świetny parodysta różnych „niewzruszal-nych“ kanonów, na których podpira się ko-medjopisarstwo francuskie od Sardou i Au-gier'a aż do de Flersa i de Caillaveta czy Verneuil'a. W tej interesującej błahostce węgierskiej wiele zasłużonych oklasków zdobyli sobie p.p. Modzelewska oraz Stani-sławski, Staszewski i Bonecki. Po „Naszej Boginie“, która ściągnęła nawet trochę cie-mnych chmur na pogodny zazwyczaj fir-nament stosunków pomiędzy dyr. Szyfma-nem a gremjum recenzentów warszawskich „Jedyny ratunek“ będzie istotnie jedynym balsamem, gojącym wszelkie niepowodze-nia i wzajemne urazy.

Referent budżetu teatrów miejskich w warszawskiej Radzie Miejskiej, r. Hirszel, przytoczył w czasie obrad komisyjnych szereg smutnych cyfr, ilustrujących bardzo niewielkie zainteresowanie mieszkańców sto-licy w stosunku do dawanych przez teatry miejskie widowisk. Tak np. frekwencja w Teatrze Wielkim wynosi przeciętnie zaled-wie 35 proc. (po południu 42 proc.); w Tea-trze Narodowym — 28 proc. (po poł. 48 proc.); w Teatrze Letnim — 30 proc. (po poł. 32 proc.). Cyfry te, istotnie dość ponu-re, są jednak tylko prawdziwym obliczem bardzo powszechnej dziś rzeczywistości i nie odbiegają bezwzględnie zbyt daleko od statystyki frekwencyjnej, notowanej w in-nych teatrach, warszawskich czy prowincjonalnych. Trzeba się pocieszać, że lepsze czasy — nadejdą, a wówczas znikną najpo-ważniejsze, bo finansowe przyczyny obo-jętności szerszych sfer dla teatru i jego kul-turalnego znaczenia.

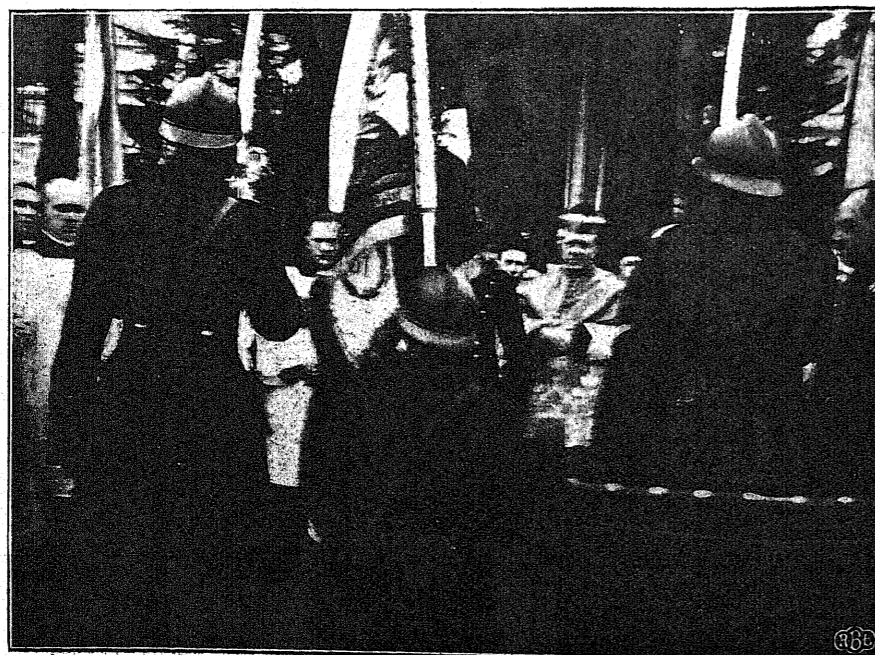
W jednej z ostatnich naszych kronik wspomnieliśmy o cieszącej się w Anglii du-żym powodzeniem najnowszej sztuce Johna Galsworthy'ego p. t. „Ucieczka“ („Escape“). Obecnie, z okazji wystawienia „Ucieczki“ w jednym z teatrów wiedeńskich, możemy nieco dokładniej omówić ciekawą sztukę u-talentowanego „wysoce autora.

„Ucieczka“ składa się z 9 odsłon - epi-zodów z życia wykołajonego gentlemiana, który z woli przypadku stał się przestępcą. W tych 9 obrazach, związanych z sobą po-stacią bohatera, porusza Galsworthy pro-blem ogólnoludzki, którego tragiczna nie-rozwiązalność występuje w Anglii ze szcze-gólną siłą. Chodzi mianowicie o konflikt indywidualium ze społeczeństwem, o starcie się zbiorowego poczucia sprawiedliwości z poczuciem indywidualnym.

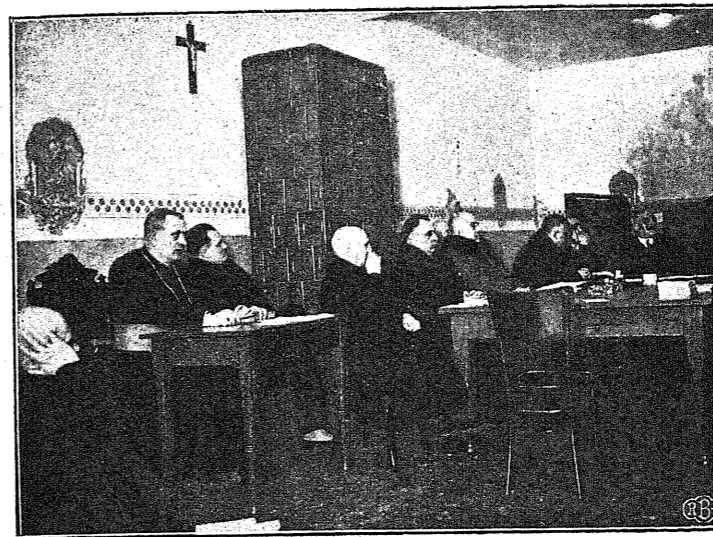
Pewien oficer, rzucony poza nawias przyzwoitego życia, ujmuje się w londyń-skim parku za dziewczyną, którą agent po-licyjny chce aresztować za napastowanie mężczyzny w miejscu publicznym. Uderzo-ny przez oficera agent pada na słup żelaz-ny i umiera. Dziewczyna namawia swego przygodnego obrońcę do natychmiastowej ucieczki; ten jednak oddaje się bez waha-nia w ręce społecznej sprawiedliwości i, za-sadzony na cztery lata więzienia, dopiero po roku próby więziennej decyduje się na ucieczkę. Tu następuje szereg epizodów tej „ucieczki“, dających sposobność Galswor-thy'emu do narysowania szeregu rozma-itych typów społecznych. Po tej krótkiej odysei kapitan oddaje się ponownie w rę-ce władz, co stanowi wprawdzie rozwikła-nie węzła dramatu, nie daje atoli odpowie-dzi na wysunięty w sztuce bardzo głęboki i zasadniczy problem. Dodamy jeszcze, że krytyka wiedeńska przyjęła „Ucieczkę“ z pewną rezerwą.

Sensacyjną wieść przynoszą dzienniki francuskie. Oto jeden z dyktatorów mody światowej, słynny nie tylko w Paryżu kra-wiec - artysta Paul Poiret postanowił zo-stać — aktorem (zresztą podobno tylko na czas pewien). Dobrawszy odpowiedni ze-spół, na którego czele stanęła znakomitość literacka, pani Colette, wielbiciel muz, p. Poiret, udaje się w tournée artystyczne do południowej Francji, w szczególności zaś na Riwjerę. Jak tam to wszystko się skoń-czy — zobaczymy. Ale nie od rzeczy może będzie przypomnieć, że wielki „boski“ Tal-ma był w młodości — dentystą. Spiritus fiat — ubi vult, wiadomo o tem już oddaw-na...

Delta.



Uroczysty akt złożenia przysięgi przez żołnierzy 31 pułku Strzelców Ka-niowskich przed nowym sztandarem pułkowym w obecności J. E. ks. biskupa Tymienieckiego. Fot. A. Meyer.



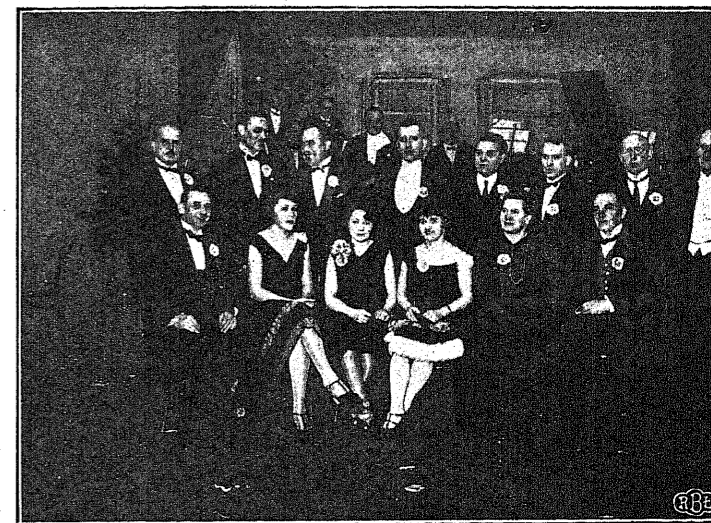
Opieka nad młodzieżą rzemieślniczą w Łodzi. W dniu 20 ub. m. od-było się organizacyjne zebranie Patronatu z J. E. ks. biskupem Ty-mienieckim na czele. Fot. A. Meyer.



Zabawa kostjumowa, urządzona dla dzieci członków Tow. Śpiew-im. Moniuszki w sali Towarzystwa przy ulicy Ogrodowej. Fot. A. Meyer.

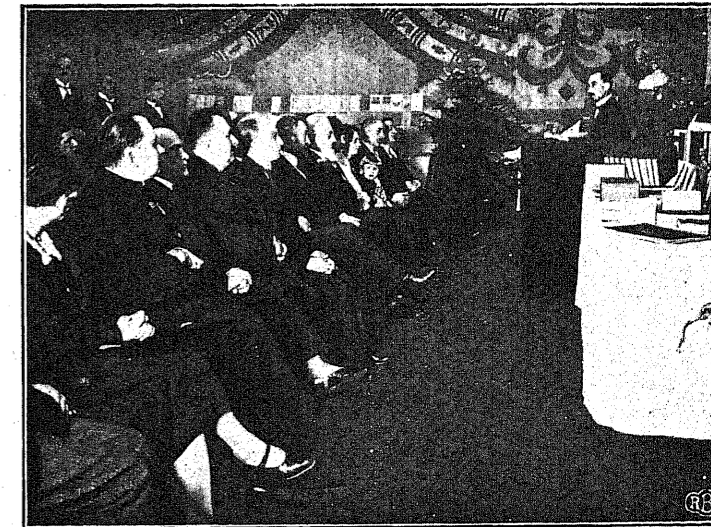


Bał członków Związku Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych. Fot. A. Meyer.



Wieczornica pracowników państwowych w salnch hotelu „Man-teufła“ w Łodzi.

Fot. A. Meyer.



Otwarcie wystawy p. n. „Książka Polska“ w sali rekreacyjnej Gi-nnazjum Państwowego im. Kopernika.

Fot. A. Meyer.



Zabawa taneczna członków Stowarzyszenia Właścicieli Piwiarni. Fot. A. Meyer.



Baletnica w tańcu p. n. „Wiosna idzie” w Folliés Berges w Paryżu.



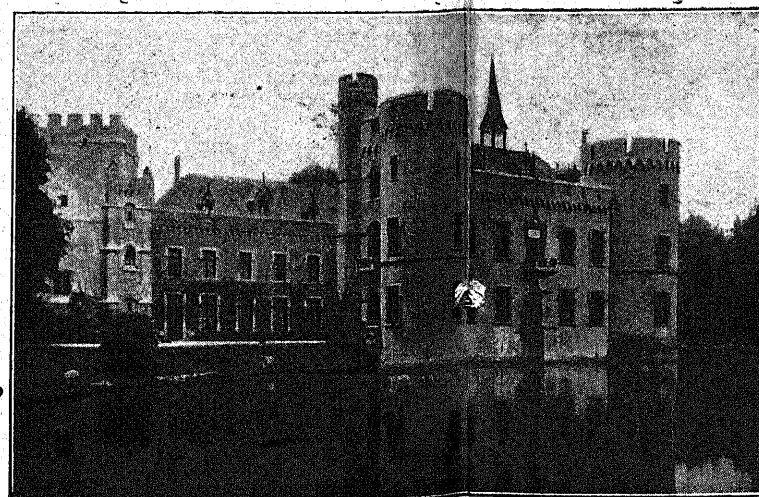
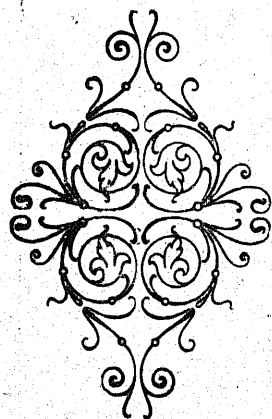
Znana operetkowa śpiewaczka polska, p. Kawecka, na gościnnych występach w Paryżu, zbierała zasłużone laury.



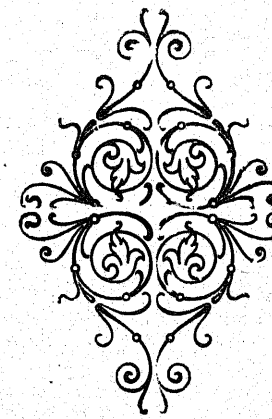
Amerykańska gwiazdka filmowa, Billie Dore, w głównej roli w filmie p. n. „Przygoda ludzi wesółych”.



Ivonia Rollen, nowa gwiazdka w „Casino de Paris” budzi nadzwyczajny entuzjazm publiczności paryskiej.



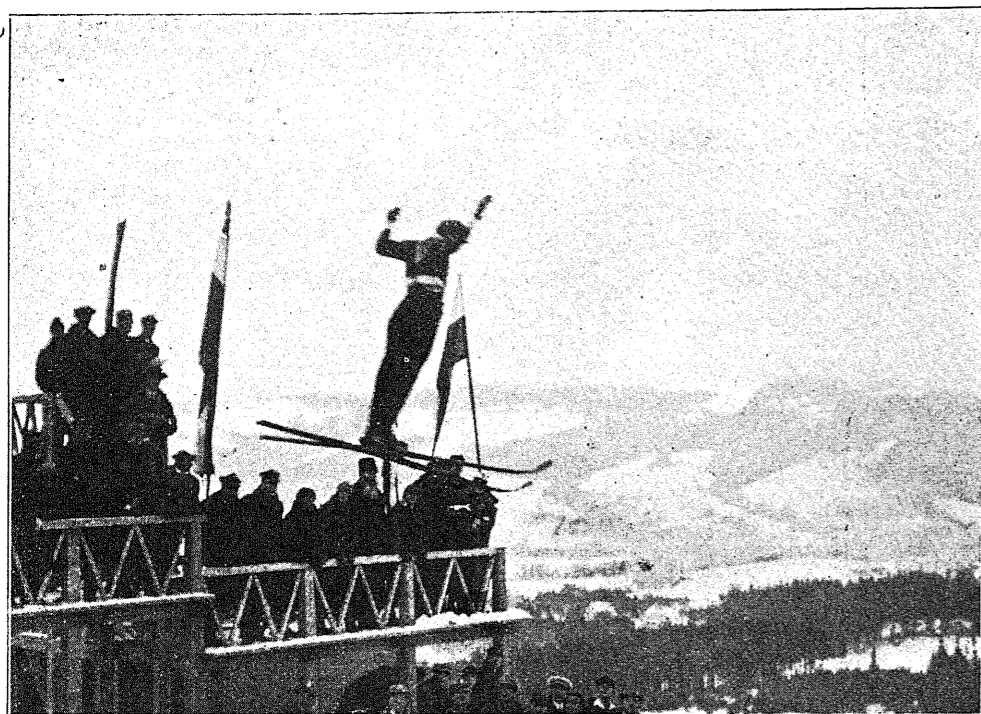
Zamek w Bonchout pod Bruksellą, w którym cesarzowa meksykańska, Karolina, spędziła ostatnie lata swego życia.



Dom lapoński w Palnoviken.



Na śnieżnym kobiercu zimy.



Andrzej Krzeptowski na międzynarodowych zawodach w Pontresinie ustanowił nowy rekord Polski w skoku na nartach na 45 metrów.



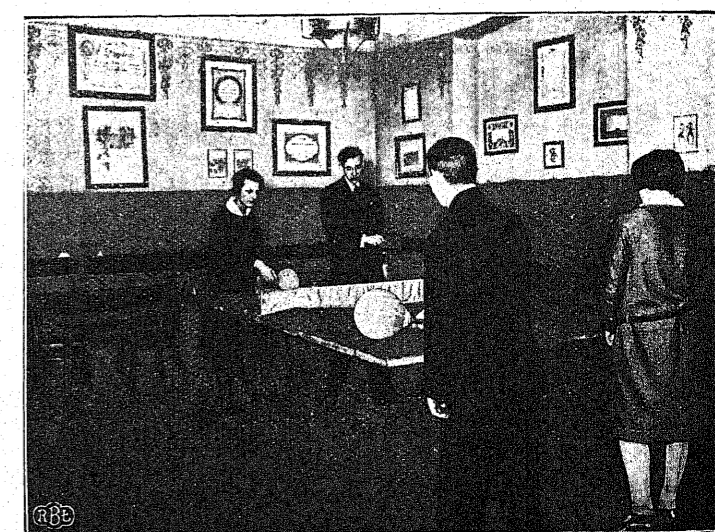
Wł. Żytkowicz, drugi współzawodnik w Pontresinie w skoku na 37 metrów.



„Cmy paryskie”, wspaniały obraz filmowy, z najpiękniejszym mężczyzną świata, Ivonem Novvello w roli głównej, wyświetlany w kino-teatrze „Reduta” w Łodzi. Zdjęcie przedstawia jeden z fragmentów tego dramatu namiętności ludzkich.



Kierownik literacki Teatru Popularnego, art. dram. p. Gwido Trzywdar-Rakowski zasłużył na specjalne wyróżnienie w roli Skrzetuskiego na ostatniej premierze „Ogniem i mieczem” — Sienkiewicza.



Nowy rodzaj rozrywek sportowych. Czwórkowa gra w ping-peng w sali Łódzkiego Klubu Sportowego.

Fot. A. Meyer.

ANDRÉ DE LORDE.

## Bal maskowy.

Hrabina de Lerne zorganizowała tego wieczora bal maskowy w swoim mieszkaniu przy Avenue du Bois.

Trzy lata upłynęło od czasu, jak mąż ją opuścił; długie trzy lata, podczas których w bólesci pogrążona prowadziła bardzo odosobnione życie.

Ta zabawa, pierwsza, którą urządziła, miała ją ponownie w świat towarzyski wprowadzić. Wnoszono z tego, że pocieszona już, nie jest obojętną na zaszczytne konkury monsieur de Latoure, młodego attache poselstwa. W kostjumie markizy z XVIII wieku mocno wydekoltowana z krótkimi rękawami o trzech rzędach mankietów, z łańcuchem pereł w biało upudrowanych włosach robiła z niezrównanym czarem honory domu.

O północy większość gości zdjęła maski, za wyjątkiem czterech panów, którzy ze śmiechem się temu opierali. Jeden szczególnie był nieublagany. Ubrany w kostjum weneckiego szlachcica z XVI wieku z dziwną gracją nosił przebogaty strój. Mało się udzielał towarzystwu i z dumy pełną melancholią, trzymając rękę na rękojeści swej szpady, mierzył wolnym krokiem posadzkę salonu. Daremnie starano się odgadnąć jego nazwisko. Wszystkie pytania zbywał milczeniem, lub zmienionym głosem odpowiadał kilku włoskimi słowami.

Ostatni z gości bal opuścił, nie zdradzając nikomu swego incognito. Madame de Lerne udała się do swej ubieralni, gdzie Marie, jej garderobiana czekała, by pani swej przy zdejmowaniu toalety przyjąć z pomocą.

Marie była jej bezgranicznie oddana, nie jak zwyczajna pania służąca, lecz najzauważalsza przyjaciółka.

— Pani hrabina pewnie bardzo zmęczona — mówiła Marie — trzecia godzina już dochodzi.

— Ależ nie — odparła z ożywieniem Madame de Lerne — Ami trochę. Wstyd mi przyznać, że się trochę bawiłam... tyle światła, kostjumy, muzyka, gwar... zdaje mi się, że chyba... jestem już zmęczona!

— Ach, zauważyłam to! Pani hrabina była najpiękniejszą ze wszystkich pań i bardzo wesoło rozmawiała z Monsieur de Latour, który jej tak często kwiaty przysyła...

— I za którego wszyscy myślą, że zamaż wyjdę, gdy się na rozwód zdecyduje...

Madame de Lerne zamilkła.

Marie zdjęła łańcuch pereł z jej kunsztownie ufryzowanej główki, rozczesala loki, zsunęła suknię i narzuciła zdobny w koronki peniar.

— Czy pani hrabina położy się teraz do łóżka?

— Ach, nie jestem ani trochę senna.

— Doprawdy? Tak już późno!

Mały starożytny zegar, stojący na stoliku, wybił godzinę czwartą.

— Ostatni podarunek od mego męża — szepnęła Madame de Lerne. Kiedy głowę do góry podniosła, ujrzała pytający wzrok Marie w nią utkwiony.

— Czy chcesz jeszcze czego?

— Muszę ciągle o jednej masce myśleć...

— O której?...

— O weneckim szlachcicu. Miał taki piękny kostjum ze złota, jedwabiu i koronek. Czy zdjął maskę?

— Nie. Trzech czy czterech panów, mimo usilnych próśb, nie chciało się zde-maskować. Nie wiadomo co to za jedni.

— Ja uważam, że wenecki szlachcic jest bardzo podobny do naszego pana.

— Śmieszna jesteś! Cicho bądź! Jakżeby się mógł ośmielić...!

— On panią hrabinę ciągle jeszcze kocha...

— Nie pleć takich bzdurstw! Daj spokój!

Madame de Lerne była biała jak płótno. Ach, jakże ona kochała jeszcze swego męża... Serce biło mocno... Zakryła oczy dłonią, chciała wstać, ale opadła znowu w fotel. On, on, u niej w domu, który dawniej był jego domem! Ale nie, to niemożliwe... Nie posiadał tej śmiałości. Gdyby ją kochał, napisałby do niej, poprosił o rendez-vous. Usiłując opanować swe wzruszenie — uśmiechnęła się.

— Obserwowałam go — upierała się przy swoim Marie — Ma taką samą figurę i chód, jak nasz pan. To są jego oczy, ciemne i błyszczące; takich oczu nie ma nikt, prócz pana hrabiego. A dlaczego nie chciał zdjąć maski? Łatwiej mu było tak bez zaproszenia dostać się tutaj. Chciał zobaczyć panią hrabinę bez jej wiedzy. W pewnej chwili, kiedy koło pani przechodził, pani przemówiła do niego, a on sklonił się głęboko.

— Nie odpowiedział mi, dziwna rzecz...

— Przytem nie robił wrażenia zaproszonego gościa. Spacerował jak we własnym mieszkaniu. Można by przypuszczać, że znał każdy kątek w tym domu. Ja wiedziałam dobrze, że pan hrabia wróci kiedyś. Pan Bóg nie chce, żeby pani hrabina całe życie płakała!

— Moja dobra Marie... Zamiast snuć te fantastyczne obrazy, zrobimy lepiej, idąc spać. Dobranoc. Obudź mię na śniadanie...

Ale Madame de Lerne nie mogła zasnąć.

Słowa garderobiany brzmiały jej w uszach, mózgu... sercu. Jeśliby wieści, jakie miała, były prawdziwe, jeżeli M. de Lerne rzeczywiście dosyć ma kochanki i wspomnieniem szczęścia dawnych lat wiedziony, pragnąłby wrócić do domu, w którym ona, zdradzona wciąż jeszcze nań czekała?

Potrząsnęła głową z powątpiewaniem, uprzytamniając sobie osobiwą maskę, przechadzającą się po salonie i ani jednym słowem nie odzywającą się do nikogo.

Te oczy szczególnie, ciemne, błyszczące...

ce oczy, niepokoiły ją. Czuła jeszcze ich przenikliwe spojrzenie, które w pewnej chwili z taką siłą na jej obliczu spoczęło. Nie przemówił do niej, tylko się przed nią sklonił głęboko. Jeśli to on był jednakże, dlaczego z jednym choć słówkiem do niej się nie zwrócił. Nie zapomniała dźwięku jego głosu, który w chwilach upojenia brzmiał tak mamiąco i słodko.

Gwiazdy gasły powoli. Chłód poranka przeniknął do pokoju. Drgnęła. Gniewna na siebie za zwoźnicze marzenia, zamknęła okno.

W tejże chwili rozległ się jakiś szmer. Obejrzała się.

Tak. To nie sen. Słyszała wyraźnie kroki w salonie.

— Kto tam? — zawołała.

Milczenie.

Poszła w stronę salonu, otworzyła drzwi i krzyknęła.

Zamaskowany mężczyzna stał przed nią, z jedną ręką na aksamitnej masce, a drugą na poręczu fotelu. Patrząc nań, wszystko, co garderobiana mówiła, rzuciło jej się w oczy. Ta figura, ten sposób trzymania się, spojrzenie...

Niema wątpliwości: Miała przed sobą swego ukochanego małżonka. Wrócił i nie śmiał dać się poznać...

Dlaczego nie zdejmie wstrętnej maski, kryjącej jego drogie oblicze?

Madame de Lerne podbiegła doń. Zamierzała cofnąć się, lecz ona, chwyciwszy maskę, ściągnęła mu ją ruchem gwałtownym.

Ujrzała bardzo młodą, bladą, niesamowitą twarz bandyty z dwójgiem oczu jak żuźle gorejących. Chciała krzyknąć, o ratunek wołać, ale głos ugrzązł jej w krtani. Mężczyzna bowiem, rzuciwszy się na nią, ścisnął ją za gardło. Po kilku sekundach szamotania się, padła martwa na posadzkę...

Wieczorne pisma w kronice lokalnej podały wiadomość, która narobiła wielkiego hałasu w Paryżu:

„Jedną z najdystyngowańszych dam francuskiej arystokracji, hrabinę de Lerne znaleziono dziś rano bez życia w jej ubieralni. Płaszcz weneckiego szlachcica przykrywał zwłoki. Przyczyną morderstwa — kradzież: wszystkie klejnoty hrabiny, których wartość obliczają na setki tysięcy, znikły, jak również pięćdziesiąt tysięcy franków gotówka. Madame de Lerne wczorajszego wieczora urządziła u siebie wielki bal maskowy. Zaproszonych gości zwróciło uwagę dziwne zachowanie się jakiegoś weneckiego szlachcica, który przez całą noc nie zdjął maski. Zarzucony na zwłoki płaszcz każe domyślać się, że nieznanomy ów był mordercą...

Przed paru tygodniami zupełnie podobny wypadek zdarzył się w Londynie; należy przypuszczać, że oba straszne morderstwa są dziełem jednej i tej samej tajemniczej bandy zbójckiej. Energiczne śledztwo w toku“.

Hum. Jotsaw.



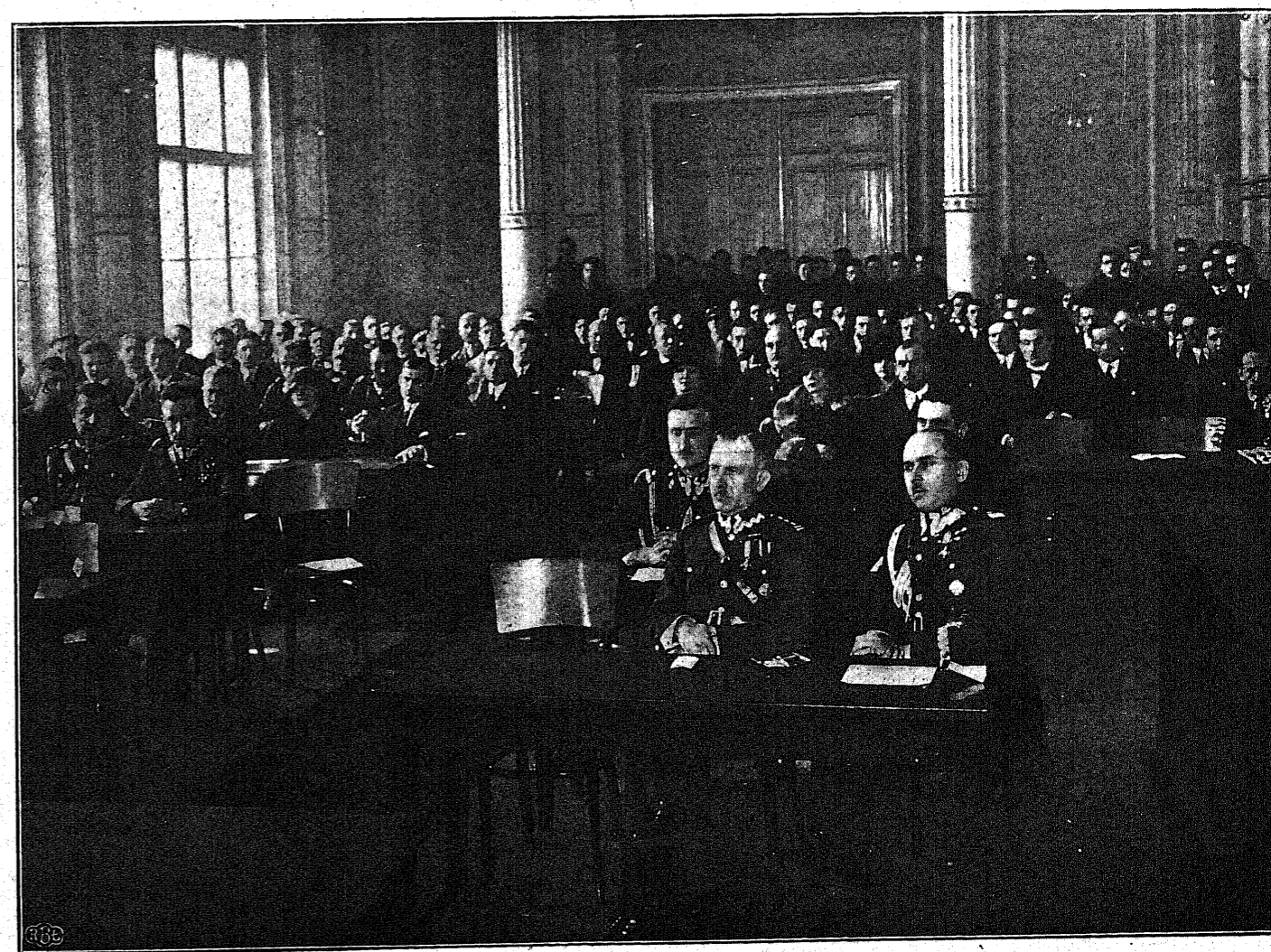
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 13 marca 1927 roku.

Nr. 11.

## Zjazd Związku Strzeleckiego w Łodzi.



W niedzielę, dnia 6 b. m., w sali Rady Miejskiej w Łodzi, przy ul. Pomorskiej 18, odbył się zjazd delegatów Związku Strzeleckiego Okręgu Łódzkiego przy udziale 240 przedstawicieli oddziałów Związku. W obradach zjazdu wzięli również udział przedstawiciele władz wojskowych i samorządowych.

Fot. A. Meyer